MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 20 sierpnia 1933 r. Nr. 34.

TREŚĆ:

Dział ogólny: 86.400 sekund. Podróż dookoła świata. Żniwa — wiersz.
W. F. i P. W. Wychowanie fizyczne młodzieży w dobie współczesnej. 35-tysięczne miasto namiotów.
Sprawy morskie: Pod polską banderą po słońce Afryki.
Wiadomości historyczne: Jak badamy czasy przedhistoryczne.
Kącik rolniczy: Rzemiosło — talizman szczęścia i dobrobytu.
L. O. P. P. Jak zostać lotnikiem.
Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik szkolny. Związek strzelecki. Kolejarze pod bronią. Kronika sportowa. Z tygodnia.
Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik. Ogłoszenia.

86.400 SEKUND!

Piękne dni wakacyj minęły. Musimy wracać do naszych murów szkolnych, zaprząc się do pracy, by za rok, kiedy nadejdzie gorące lato — znów kąpać się w słońcu, wdychać balsamiczną woń lasów i łąk, drapać się po górach, lub kajakiem płynąć po licznych rzekach naszych — poznawać własny kraj.

Nie wszyscy jednak chętnie wracamy do naszych zajęć i obowiązków. Żal nam pożegnać się z tą niczem nieskrępowaną swobodą. Tak bardzo chcielibyśmy chociażby tylko o parę dni przedłużyć beztroskie chwile wakacyjne.

Tymczasem życie zmusza nas do powrotu. Zapomnijmy więc o złotych dniach wolności i wejdźmy w mury szkolne z tą samą werwą i radością, z jaką witaliśmy zbliżające się wakacje.

Przed nami bowiem nowe ciekawe życie otwiera swe podwoje. Może będzie nas ono kosztowało nieraz nieprzespane noce, które spędzimy, ślęcząc nad książką, ale za to **ukaże nam nowe wartości.**



Setki wycieczek szkolnych rok rocznie podąża nad polskie morze. Na zdjęciu widzimy grupę dzieci ze szkoły powszechnej w Sępolnie podczas wycieczki na Hel.

Któż z nas nie widział wylewu górskiej rzeki i jej rozszalałych mas brudnej, pieniącej się wody, pędzącej z olbrzymią siłą i hukiem po stromem zboczu i niszczącej każdą napotkaną przeszkodę. I któż z nas, patrząc na ten groźny żywioł, nie pragnął go ujarzmić? Taka nieprzeparta chęć budziła się w nas: złapać tę rzekę! ująć w karby! skierować zpowrotem w koryto!

Któż z nas nie obserwował, wracając późnym, pięknym wieczorem do domu, błyszczących gwiazd na niebie lub pełnego uroku księżyca?! Godzinami całemi możemy wpatrywać się w przedziwne zjawiska świetlne, zawierające w sobie tyle czaru i tajemniczości. I znowu powstaje w nas takie silne uczucie wielkiego zainteresowania i zaciekawienia. Marzymy o tem,

by tam się dostać. Chcielibyśmy tak bardzo, pokonać przestrzeń, która dzieli nas od najbliższej gwiazdy, wyrwać za wszelką cenę przestworzom ich tajemnice.

Wiele jeszcze innych zagadek ukrywa zazdrośnie przed naszym wzrokiem świat i życie. Na każdym niemal kroku spotykamy się z faktami, które nas zastanawiają i na które nie znaleźlibyśmy odpowiedzi, gdyby nie dała nam ich mozolna praca minionych pokoleń.

Uczmy się więc. Starajmy się poznać to wszystko, co ludzkość w ofiarnej i mozolnej pracy zdobyła w ciągu tysiąca lat.

Praca, która nas czeka, wyda nam się nieraz nudną, suchą i bezcelową. Będziemy musieli uczyć się napamięć zawiłych formułek matematycznych. Będziemy musieli „wkuwać" pozornie martwe daty historyczne i studjować zmudne reguły gramatyki obcych języków. I nieraz — zwłaszcza w piękne, pogodne dni — opadnie nas zwątpienie i niechęć do tej pracy. Cała nasza młoda, do życia rwąca się natura, wzdrygać się będzie przed nią.

Ale praca ta — to jedyna droga, która prowadzi nas do celu. Ona bowiem przyspieszy urzeczywistnienie naszych zamiarów i planów. Wszystko bowiem, czego się teraz uczymy, będzie nam potrzebne w przyszłej wędrówce życiowej. Chcąc bowiem iść dalej szerokim szlakiem postępu, wydzierać życiu coraz to nowe tajemnice — musimy zrobić w ciągu paru lat nauki drogę, którą przebyli w ciągu długich wieków nasi poprzednicy.

I drogą tą kroczyć dalej.

Długa i zmudna jest droga, która prowadzi nas do zwycięstwa. Ale też i wielkie zadania mamy przed sobą. I nieraz będzie się nam wydawało, że życia i czasu nam nie wystarczy, by chociaż częściowo wykonać nasze plany.

Tak nie jest jednak. Mamy dużo czasu przed sobą. Pomyślmy, że **jedna tylko doba zawiera 86.400 sekund!** Jest to bardzo dużo. Życie nasze nie składa się przecież z jednego dnia. Rok liczy 365 dni. Pomnóżmy tę cyfrę przez ilość sekund, a to co otrzymamy — przez ilość lat życia. Rezultat da nam cyfrę wprost astronomiczną. Dużo, dużo czasu przed nami! Wykorzystajmy go tylko dobrze! Musimy tylu nowych rzeczy nauczyć się. Tyle nowych myśli się zrodzi. I tyle w międzyczasie możemy naszych marzeń urzeczywistnić.

Jeśli nie wiemy, jak mamy ten szmat czasu najlepiej wykorzystać, **zwróćmy się o pomoc i radę do naszych rodziców, profesorów, do naszych przyjaciół.** Zwróćmy się i do naszego pisma „Młodego Gryfa". Oni nam poradzą i pomogą — w jaki sposób najskrytsze nasze myśli przyoblec w żywą formę i kształt.

Kto wie, czy już wkrótce któremuś z nas nie uda się skonstruować takiego samolotu, któryby się odrazu wznosił w powietrze pionowo? Takiego aparatu, któryby potrafił przelecieć przez stratosferę i wylądować gdzieś na Marsie? Może już niedługo stanie nam otworem tajemniczy, zaczarowany świat, jaki skrywają przed nami głębiny oceanów?

Duży i ogromny szmat czasu przed nami. Łatwo jest go wykorzystać, ale równie łatwo można zmarnować. Czas przecież tak szybko ucieka!

Jedna sekunda życia — to zdaje się tak niewiele. To prawie jedno uderzenie pulsu. Cóż łatwiejszego, jak stracić tę cząstkę czasu? Z 60-ciu takich cząstek składa się minuta, 60 minut tworzy godzinę, a jedna doba liczy tylko 24 godziny. I nie spostrzeżemy się nawet, jak z tych małych... jednostajnych... powolnych uderzeń zegara utworzy się rok, a z niego — kilka lat. Czas szybko mija i to bezpowrotnie!

Wykorzystujmy go! Pamiętajmy o tem i miejmy to zawsze na oku! Byśmy kiedyś, kiedy zbliżymy się do kresu naszej wędrówki życiowej i myślą przebiegać będziemy nasze ubiegłe lata — doszli do wniosku, **żeśmy tego pięknego cennego życia nie zmarnowali!**

J. D.

Dr. Tadeusz Waga.

Jak badamy czasy przedhistoryczne?

Historja — jako nauka opierająca się na dokumentach pisanych — zajmuje się niedługim stosunkowo okresem dziejów człowieka. Znaczniejsza jej bez porównania część pozostałaby nieznana, gdyby nie **archeologja**, która na podstawie zabytków przedhistorycznych (archeologicznych) odtwarza dzieje zamierzchłych czasów, poprzedzających pojawienie się pierwszych zapisków historycznych.

Zabytkami archeologicznemi nazywamy, w ścisłem tego słowa znaczeniu, **wszystkie przedmioty, będące wytworem rąk człowieka, a pochodzące z czasów przedhistorycznych.** Za tego rodzaju przedmioty uważamy w pierwszym rzędzie broń, ozdoby, narzędzia, dalej przedmioty związane z kultem religijnym (groby), wreszcie — pozostałości mieszkań, jak jaskinie, osady lądowe, nawodne, grodziska i chaty. Rzecz zupełnie zrozumiała, że same zabytki niczego nie wyjaśniają. Dopiero zastosowanie odpowiednich metod naukowych pozwala na ustalenie wieku poszczególnych zabytków.

Początek archeologji, jako nauki samodzielnej, przypada na **rok 1836**, kiedy to ustalono podział czasów przedhistorycznych na trzy epoki: **kamienną, bronzową** i **żelazną**; nazwy te pochodzą od głównego materjału, używanego powszechnie w danej epoce do wyrobu narzędzi. Ściślejszy podział powyższych trzech głównych epok na mniejsze okresy nastąpił dopiero dzięki zastosowaniu **metody typologicznej.**

Metoda ta oparta jest na spostrzeżeniu, że poszczególne zabytki, jak np. siekierki, **wykazują cały szereg form bardzo do siebie podobnych.**

Wychodząc z założenia, że formy najprostsze są starsze od form bardziej rozwiniętych — można ustalić kolejność starszeństwa bardzo wielu typów zabytków.

Ustalenie wieku poszczególnych zabytków nie **wystarcza**

jeszcze do uzyskania ścisłego podziału na okresy. Do osiągnięcia tego celu posłużyły **znaleziska gromadne,** jak np. groby lub skarby przedhistoryczne (ukryte w ziemi przez właściciela w chwili niebezpieczeństwa). W znaleziskach tego rodzaju, o ile pochodzą z tego samego okresu, występuje zawsze pewna ilość zabytków mniej więcej sobie współczesnych, powtarzających się częściej na pewnym określonym terenie, dając nam obraz dość dokładnego wyglądu danego okresu.

Pewną kontrolę uzyskanych wyników przeprowadzić można przy pomocy **obserwacyj terenowo-wykopaliskowych**. Zdarza się bowiem często, że zabytki różnego wieku (okresów) znajduje się na pewnem miejscu, dłuższy czas zamieszkiwanem przez różne po sobie następujące gromady ludzkie. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w wypadkach takich zabytki odkopane na głębszych poziomach są starsze od przedmiotów pochodzących z wyższych warstw. Dla wyjaśnienia dodaję, że poszczególne warstwy zabytków, dochodzące nieraz grubości kilkudziesięciu centymetrów, poprzedzielane bywają **warstwami jałowemi** — z okresów, kiedy miejsce to nie było zamieszkiwane.

Ustalenie jednakże kolejności wieku poszczególnych okresów nie wyczerpuje, rzecz prosta, celów archeologji, której głównem zadaniem jest **ustalenie w cyfrach czasu trwania każdego okresu i epoki**.

Punktem wyjścia dla tych badań był fakt, że **czasy przedhistoryczne nie były jednakowo długie w różnych krajach**. W Egipcie np. czasy historyczne rozpoczynają się już 3300 lat przed Nar. Chr., w Grecji — 700 przed Nar. Chr., w Rzymie — 500 przed Nar. Chr., we Francji — ok. 50 przed Nar. Chr., w Polsce dopiero 1000 po Chr., na Litwie zaś — aż 1300 po Chr. Mimo dużych nieraz różnic łączyły poszczególne kraje od bardzo dawna ożywione stosunki handlowe. Następstwem tego było docieranie licznych wyrobów ludów historycznych, a więc dokładnie nam już znanych, do ludów pogrążonych jeszcze w pomroce czasów przedhistorycznych. Wyroby takie, znalezione razem z pewnym zespołem przedmiotów pochodzenia miejscowego, pozwalają na określenie czasu ich powstania. Kontrolę uzyskać można przez porównanie wypadków odwrotnych, t. zn. docierania wyrobów przedhistorycznej ludności do krajów historycznych, dokąd je przywozili np. kupcy, jako ciekawostki i upominki z podróży. Od ilości dowodów tych wzajemnych stosunków zależy ścisłość ustalania wieku w cyfrach.

W dzisiejszym stanie badań **początek epoki bronzowej w Polsce został ustalony na czas 2000 przed Chr.**, początek zaś **epoki żelaznej — na 800 przed Chr.** Prócz tego mamy już ścisłą chronologję w cyfrach dla poszczególnych okresów obu epok.

Po ustaleniu wieku i podziału czasów przedhistorycznych, ostatnim celem archeologji jest **wyodrębnienie pewnych, zwartych terenów i określenie przynależności narodowej ich przedhistorycznych mieszkańców**. Pomocą w tem trudnem zadaniu było spostrzeżenie, że **między zabytkami współczesnemi różnych krajów zachodzą dość znaczne różnice**. Różnice te zaznaczające się również w sposobie grzebania zmarłych oraz trybie życia, pozwalają na wykreślenie na mapie pewnych terenów **o wspólnych cechach charakterystycznych, odróżniających je od terenów sąsiednich**. Takie tereny uważa się ze siedziby różnych narodów lub szczepów. Że tak jest istotnie, świadczą obserwacje nad życiem współczesnem. Jeszcze dziś bowiem w łonie poszczególnych narodów istnieją dość znaczne różnice pomiędzy grupami ludności, wchodzącemi w skład danego państwa. Na terenie Polski do dnia dzisiejszego obserwować możemy znaczne różnice w wyrobach ludowych, strojach i obrzędach różnych okolic. Różnice te w czasach przedhistorycznych, dzięki utrudnieniom komunikacyjnym, były niewątpliwie jeszcze wyraźniejsze.

Określenie przynależności narodowej pewnej grupy zabytków (zwanej w archeologji **kulturą materjalną)** może mieć miejsce jedynie w tym wypadku, o ile przetrwała ona do czasów historycznych na tym samym terenie, oraz **o ile można bezpośrednio nawiązać ostatnią fazę jej rozwoju z początkiem czasów historycznych.** Wypadki takie zachodzą jednakże dość rzadko, a to z powodu dużej stosunkowo ruchliwości ludów przedhistorycznych. Dotychczas udało się np. nawiązać kulturę lateńską we Francji z Celtami, kulturę wczesno-historyczną Skandynawji i północno-zachodnich Niemiec z Germanami, kulturę łużycką i wczesno-historyczną kulturę grodziskową na obszarze dawnej słowiańszczyzny — ze Słowianami.

Widzimy z powyższego krótkiego przeglądu, że archeologja jest nauką o wielkiej doniosłości; dzięki niej możemy śledzić dzieje każdego narodu od czasów najdawniejszych.

Obowiązkiem więc każdego obywatela jest **ratowanie zabytków od zniszczenia, oddawanie przypadkowych znalezisk do muzeów publicznych i zaniechanie rozkopywań na własną rękę.** Zabytek — wydobyty nieumiejętnie z ziemi — traci conajmniej połowę wartości dla nauki. Rozkopywanie archeologiczne wymagają bowiem tak samo wiadomości fachowych, jak inne zajęcia zawodowe. Grzechem przeciwko naszej przeszłości jest przeprowadzanie badań „amatorskich". Wycięte drzewo odrośnie, szkoda zaś spowodowana zniszczeniem zabytku archeologicznego — nie da się już nigdy naprawić.

ZOFJA SOCHACZEWSKA.

NA ŻNIWA.

Kołyszą się łany — strojne w złote szaty,
Kołyszą się, chylą, niosąc plon bogaty;
Szare ptaszę w błękit nad łany się zrywa,
Pieśń nadzieji nuci, rolnika przyzywa.
A śpiewka żniwiarzy wesoło popłynie
Hen w dalekim borze echo jej zaginie
A sierpy zadźwięczą, a kosa zadzwoni —
Po rosie dźwięk srebrny za śpiewką pogoni.

O ziemio lechicka, bogataś ty w łany:
Gdzie spojrzeć — wskroś żytnie i pszenne dywany
Srebrzą się i mienią w poświacie od słońca —
Nie objąć tej dali — nie dojrzeć i końca.
Kołyszą się łany — strojne w złote szaty,
Kołyszą się, chylą, niosąc plon bogaty;
Szare ptaszę w błękit nad łany się zrywa,
Pieśń nadzieji nuci, rolnika przyzywa.

Wychowanie fizyczne młodzieży w dobie współczesnej.

Nie ulega dziś już wątpliwości, że racjonalne wychowanie fizyczne młodzieży jest nader ważnym czynnikiem, przyczyniającym się do wychowania zdrowego, odpornego na wszelkie trudy życiowe oraz przygotowanego do obrony kraju młodego pokolenia. To też z dumą możemy powiedzieć, że **Polska była pierwszym krajem w Europie**, w którym już za czasów Komisji Edukacji Narodowej (wiek XVIII) zaprowadzono **codzienne ćwiczenia fizyczne w szkołach.**

W Odrodzonej Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. tworzy w r. 1918 **wydział higjeny i wychowania fizycznego,** a Ministerstwo Zdrowia zakłada **specjalny referat W. F.** W roku następnym powstaje **Wydział W. F. przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.** W krótkim czasie założone zostają przy uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie specjalne studja W. F., równocześnie zaś w Poznaniu powstaje **Centralna Szkoła Wojskowa Gimnastyki i Sportów.** Z inicjatywy społeczeństwa w r. 1919 powstaje **Polski Komitet Olimpijski**, zaś w r. 1922 — **Związek Polskich Związków Sportowych.**

Wszystkie powyższe instytucje, zajmujące się dziedziną wychowania fizycznego, nie posiadały jednak centrali opinjodawczej, którąby koordynowała poszczególne wysiłki i kierowała całą pracą w tej dziedzinie. Powołana do życia **„Rada Wychowania Fizycznego i Kultury Cielesnej"** w Warszawie, związana administracyjnie z Ministerstwem Zdrowia Publicznego — nie posiadała dostatecznych środków na racjonalne rozwinięcie swych prac. Druga z rzędu **„Naczelna Rada Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego"** wraz z filjami w województwach i powiatach także krótki wiodła żywot.

Dopiero dzięki inicjatywie Marszałka J. Piłsudskiego powstaje w roku 1927 **Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego,** skupiający w swych rękach całokształt prac nad wychowaniem fizycznem zarówno w wojsku, jak całem społeczeństwie. Rok powyższy jest punktem zwrotnym w dziejach rozwoju ideji w. f. i p. w. W roku tym Rada Ministrów wynosi szereg ważnych uchwał, które stały się fundamentem do dalszych poczynań w tej dziedzinie. Utworzono **Radę Naukową Wychowania Fizycznego i Centralny Instytut W. F.**, poświęcono więcej uwagi i czasu ćwiczeniom cielesnym w szkołach. Pragnąc stworzyć kadry fachowo wykształconych instruktorów, założono **Centralny Instytut W. F. na Bielanach koło Warszawy.** Instytut ten — zbudowany w myśl najnowszych zdobyczy naukowych w dziedzinie wychowania fizycznego, posiadający bogato zaopatrzone pracownie naukowe — **nie posiada sobie równego w Europie.**

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego ustala typy sprzętu sportowego, stara się o rozbudowę urządzeń sportowych, jak pływalnie, boiska, przystanie, bieżnie etc., popiera poczynania instytucyj społecznych.

Ustanawiając w roku 1931 **Państwową Odznakę Sportową** (P. O. S.), dał możność każdemu obywatelowi, niezależnie od płci i wieku, sprawdzić swój stan fizyczny. O ogromnem znaczeniu tej odznaki niechaj świadczą cyfry: w roku 1931 zdobyło P. O. S. 17.000 osób, w roku ubiegłym — **przeszło 171.000 osób.** Praca P. U. W. F. i P. W. obejmuje również **organizowanie obozów letnich,** przez które przechodzi corocznie kilkadziesiąt tysięcy młodzieży.

W dziedzinie przysposobienia wojskowego pracą instruktorską oraz dostarczeniem sprzętu wyszkoleniowego zajmują się władze wojskowe; organizacje i stowarzyszenia społeczne starają się o stworzenie jak najściślejszej współpracy z wojskiem w dziele przygotowania młodzieży do obrony kraju.

Po dwuletnim okresie pracy w organizacjach p. w. i praktyce w obozach letnich uczniowie otrzymują świadectwa ukończenia II stopnia p. w., uprawnia-

Podróż dookoła świata.

„Wszędzie dobrze, gdzie nas niema"...

Już wiele, wiele lat temu „Ojciec Podróży"— Pitoasz, zapoczątkował największą włóczęgę światową. Wyruszył na morza północy, gdzie oczom jego ukazała się Ultima Thüle — wyspa tajemnicza, na której ponoć miał kończyć się świat, a której poszukiwało następnie tylu wielkich podróżników i młodocianych włóczęgów.

Pęd do podróży mieszkał ongiś w dziurawym płaszczu średniowiecznego wagabundy; on to, a nikt inny, rozpiął żagle okrętu Argo w wyprawie po Złote Runo.

I my wszyscy znamy dobrze ten niepokojący urok słowa: „Podróże!"

Od lat najmłodszych przykuwa nasze oko globus i atlas, znaczek pocztowy ze stemplem z Marocco, z Paraguaju, Rio de Janeiro...

Daleka, jak najdalsza podróż!... (Westchnienie i smutny bilans śmiesznie skromnego budżetu...)

Niekażdy przecież posiada chudą szkapę i starą dryndę, aby móc, jak pewien „fiakier" wiedeński, na wysokim koźle, hucznie strzelając z bata, dotrzeć aż do „grodu Światłości" — Paryża. Nie wielu też odważy się, wzorem pewnego reportera amerykańskiego, założyć się o kilkadziesiąt tysięcy dolarów, że w biały dzień o oznaczonej zgóry godzinie rozpocznie podróż daleką — bez grosza w kieszeni, ba nawet wogóle... bez kieszeni i bez jakiegokolwiek odzienia! Reporter ów wygrał ten zakład, pokrywając swoją powłokę cielesną setkami gazet, które na miejscu tego osobliwego startu pozostawili ciekawi Yankesi...

Pewien znakomity autor francuski radzi niezamożnym miłośnikom dalekich podróży stawać na moście i wpatrywać się w wodę. Po kilku minutach, dzięki znanemu złudzeniu wzrokowemu, odbieramy wrażenie, że most stał się pokładem wielkiego okrętu, który unosi nas w bezkresne dale...

Inny autor — dla odmiany niemiecki — **radzi** poszukiwaczom wrażeń z zamkniętemi oczyma przechodzić wolnym krokiem przez najbardziej

jące do skrócenia czasu czynnej służby wojskowej.

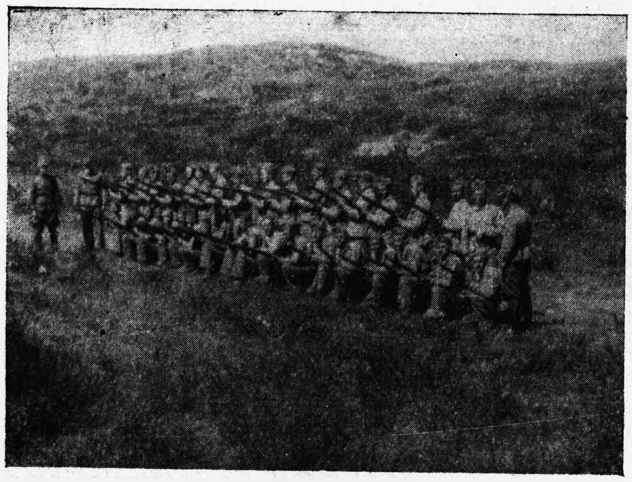
Wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne komitety p. w. i w. f., ogniskujące w sobie poczynania władz i społeczeństwa w dziedzinie wychowania fizycznego młodzieży, przychodzą tej ostatniej z wielką pomocą przez tworzenie odpowiednich urządzeń sportowych, umożliwiając należyty rozwój pracy. **Koła Przyjaciół Harcerstwa i Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego** przyczyniają się również wydatnie do rozwoju idei p.w. i w.f. w szerokich warstwach młodzieży.

Obecnie istnieje w Polsce ponad 20 państwowych związków sportowych, zrzeszonych w Związku Pol. Zw. Sportowych oraz w Polskim Komitecie Olimpijskim. Związki te liczą dziś **przeszło 500.000 czynnych sportowców**.

Skoordynowane wysiłki władz państwowych i społeczeństwa wydają coraz lepsze rezultaty. Z każdym dniem wzrastają zastępy młodzieży, zrzeszonej w organizacjach sportowych. Ów pęd do tężyzny fizycznej widzimy już wśród dziatwy szkół powszechnych, która corocznie bierze czynny udział w urządzaniu świąt sportowych.

Pracy jednak w tej dziedzinie jest jeszcze huk.

Należy zatem zdwoić wysiłki i dążyć do tego, by zpośród nas przepadł na wieki typ piecucha i cherlaka, wyrosło zaś młode zdrowe pokolenie, zaprawione do zwycięskiego boju z życiem i... wrogiem. *Ł. S.*



Obrazek z Cetniewa. Musztra.



Sport kolarski zyskuje sobie coraz liczniejszych zwolenników. Patrol zwiadowców-cyklistów w terenie.

Pamiętaj, że zdobiąc pierś swą P. O. S., stajesz w szeregi obrońców Ojczyzny!!!

ruchliwą jezdnię wielkomiejską; zdaje się jednak, że dotychczas nikogo jeszcze nie przekonał... Natomiast miljony ludzi podróżuje codziennie zupełnie bez pieniędzy...

Pierwsza stacja — odbiornik radjowy! Spełnia on potulnie rolę „latającego dywanu“ z bajek arabskich w wieku zrealizowanych niemożliwości...

Nie traćmy więc czasu! Przygotujmy się do podróży! Wygodny fotel, niekrępujący strój domowy i słuchawki na uszach, względnie włączony głośnik. Czujemy się wygodnie, jak w sleepingu...

W drogę!

Zdążamy odrazu „szlakiem wycieczki polskiej do Fezu“. Jakże niezwykły charakter nosi „święte miasto“ wyznawców proroka! W ciszy ogrodów wznoszą się grobowce mahometańskich świętych i cudotwórców, których cuda pomnożyły się jeszcze po ich śmierci. Wszystko jest tu inaczej; mamy ochotę zostać dłużej i nie wracać zbyt prędko, ale niestety nęci nas jednocześnie inna wycieczka o zupełnie odrębnym charakterze: kilkudniowy wymarsz w Bieszczady — południowo-wschodnie stoki Karpat, które wabią turystę malowniczym charakterem, szumem smrekowych lasów i warkotem potoków! Pięknie tu! Świat możemy ogarnąć, spoglądając ze szczytów, pokrytych zielonością.

Ale może nie wszyscy przepadają za górami; są tacy, co wolą przecież wodę i słońce! Dla tych nadarza się sposobność podróży „żaglówką na północ i wschód z Warszawy“; o to właśnie przecież chodzi: jak najdalej od miasta — zakurzonego, zadymionego, bełkotliwego. Pragniemy ciszy i mamy ją. Żagiel leniwie sunie w słońcu po wodzie. Nad nami — niebo błękitne i pogodne, pod nami — toń wodna, leciutko zmarszczona, odbijająca jak w zwierciadle barwę błękitu. Mamy w sobie w tej chwili beztroską lekkość jętki, uwijającej się tuż nad wodą.

I możemy tak dalej i dalej, i coraz to gdzieindziej; dziś tu, jutro tam, wedle gustu i upodobań, nie ruszając się z miejsca, mając słuchawki na uszach, czy też siedząc przed otwartym głośnikiem.



35-tysięczne miasto namiotów.

(Korespondencja własna z Gödöllö).

Dnia 2 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie IV. Wszechświatowego Zlotu Skautów.

Dzień rozpoczął się uroczystą Mszą św. Na wielkiej arenie ustawiono kaplicę polową w nowoczesnym stylu, utrzymaną w barwach papieskich. W czworoboku przed kaplicą ustawiono ponad setkę sztandarów skautowych. Wewnątrz zasiedli przedstawiciele rządu, duchowieństwa, generalicja i szereg osobistości ze świata skautowego z naczelnym skautem Węgier, hr. Teleky'm, na czele. Niezwykle uroczyste nabożeństwo w asyście licznego duchowieństwa odprawił biskup Białogrodu Królewskiego. W chwili podniesienia zagrały fanfary i pochylił się las sztandarów.

W nabożeństwie brali udział wszyscy skauci-katolicy. Dla innych wyznań odbyły się osobne nabożeństwa.

O godzinie 11-tej nastąpiło wywieszenie sztandaru węgierskiego na główny maszt przed namiotem Baden-Powella. Po defiladzie przed Baden-Powellem hr. Teleky wygłosił przemówienie o znaczeniu sztandaru. Orkiestra skautów węgierskich odegrała hymn węgierski.

Po południu odbyło się uroczyste otwarcie Jamboree. Już od samego rana zaczęły ściągać do Gödöllö nieprzeliczone tłumy publiczności. Wszystkie pociągi nadzwyczajne, autobusy, tramwaje z Budapesztu były przepełnione do ostatniego miejsca. Zaczęły się również zapełniać trybuny. Dziesiątki aut zwoziło przedstawicieli rządu, parlamentu, korpusu dyplomatycznego, duchowieństwa i wojska. Setki dziennikarzy i fotografów wszystkich narodowości zgromadziło się przed trybunami. W loży głównej zasiadł premjer Węgier — Gömbös, w otoczeniu dostojników, korpusu dyplomatycznego i oficerskiego.

Punktualnie o godzinie 4,30 wjechał na arenę na siwym koniu Regent Węgier, admirał Horthy, w stroju admiralskim, w asyście naczelnego skauta świata — Baden-Powella, naczelnego skauta Węgier, hr. Teleky oraz orszaku przybocznego. Orkiestra skautów węgierskich zagrała hymn węgierski. Nastąpił przegląd drużyn, który trwał przeszło 20 minut. Po skończeniu przeglądu Regent Horthy wygłosił do skautów następujące przemówienie:

„Przybyliście ze wszystkich stron świata do Węgier, aby dać dowód wspaniałej potędze uczuć reprezentowanych przez skauting. Szlachetne więzy przyjaźni staną się — wierzę — jeszcze silniejsze niż obecnie, naskutek IV-go światowego Jamboree. Jestem głęboko przekonany, że to Jamboree pomoże znacznie do rozwinięcia między wami uczuć serdecznych i **da podstawy do współpracy na drodze pokoju dla ogólnego dobra.** Z prawdziwą radością i serdecznemi życzeniami naród węgierski wita was najszczerzej i lorda Baden-Powella, Waszego Wodza — twórcę skautingu światowego. Witamy Was wszystkich, pragnąc, byście się czuli u nas, jak u siebie".

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu węgierskiego przemówił Baden-Powell:

„Witam Was, bracia skauci z całego świata. Z prawdziwą radością widzę Was tu zebranych na gościnnej ziemi węgierskiej.

Jego Wysokość Regent wielki uczynił nam zaszczyt, a przez nas całemu Ruchowi, przybywając tu, aby nas przywitać. Jemu też zawdzięczamy, iż wolno nam korzystać z tego pięknego parku, gdzieśmy rozbili obozy. Oczywiście okażecie Mu swą wdzięczność i cześć przez powianie flagami.

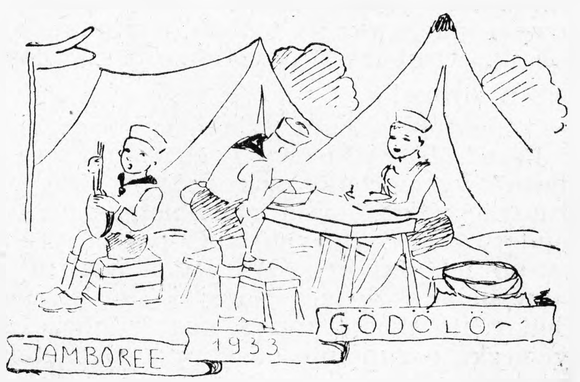
Pewny jestem, iż przekona się on, iż nie rozbiliście tu namiotów wyłącznie dla przyjemności i zdrowia, tak jak moglibyście to uczynić gdziekolwiekbądź — lecz, że zeszliście się **w celu zaprzyjaźnienia się ze skautami innych narodowości, przyszliście — jako twórcy pokoju świata.** Pamiętajcie, że dnie płyną szybko. Niema czasu do stracenia. Każdą z nielicznych spędzonych tu godzin użyjcie na zaprzyjaźnienie się z innymi skautami.

Spodziewam się, że każdy z Was ma notes, gdzie **wpisuje nazwiska i adresy zdobytych każdego dnia przyjaciół.** Gdy przybędziecie do domu, będziecie mogli kontynuować przyjaźń listownie lub, jeśli to będzie możliwe — wzajemnie się odwiedzać. **Mojem pragnieniem jest widzieć ludzi wszystkich krajów żyjących w pokoju.** Jesteście przyszłymi obywatelami swoich krajów. Bądźcie więc przyjaciółmi. Macie tu wyjątkową sposobność do zawiązania tej przyjaźni. Niech żaden dzień nie minie bez pozyskania przyjaciela. Wielu z Was przybyło z bardzo odległych krajów. Dziękuję Wam za to. To ujawnia Waszą dzielność jako skautów. Instruktorom również dziękuję za przywiezienie swych chłopców w tak ciężkich czasach.

Pewny jestem, że dla wszystkich pobyt tu będzie przyjemnością. Zobaczcie możliwie najwięcej tego pięknego kraju, skoro tu jesteście. A przedewszystkiem **zdobywajcie przyjaciół".**

W momencie, gdy Baden-Powell kończył swe przemówienie, z rąk harcerzy śląskich wzbiło się w powietrze **200 gołębi pocztowych, które, zatoczywszy łuk nad areną, skierowały się w stronę Polski, niosąc pozdrowienie od skautów całego świata.**

Rozpoczęła się defilada przed naczelnemi władzami skautowemi — istny „pochód narodów". Defiladę otwierały trzy organizacje skautów Francji. Największe brawa otrzymała organizacja skautów katolickich, mająca w swych szeregach wielu księży w sutannach. Zkolei maszerowały



Belgja, Rumunja, Armenja, Syrja (w narodowych turbanach), Ameryka (pięknie umundurowana), Danja, Litwa, Islandja, Estonja, Norwegja, Holandja, Łotwa, Japonja (zbierająca entuzjastyczne brawa), najliczniejsza i roześmiana Anglja, wraz ze wszystkiemi kolonjami, Australja, Guana Brytyjska, Kanada, Nowa Funlandja, czarny Cejlon, Południowa Afryka, Nowa Zelandja, Jamajka, Malta, Egipt, Irlandja, Palestyna, Rodezja, Walja, Szkocja—z oryginalną orkiestrą i szkockiemi spódniczkami. A dalej: Szwecja, niosąca baloniki, które w momencie defilady wypuszczono w powietrze, Czechosłowacja z orkiestrą w strojach narodowych oraz węgierskie drużyny z terenów, które zostały po wojnie przyznane Czechosłowacji.

Aż wreszcie nastąpiła defilada **drużyn polskich,** która dzięki korzystnemu rozstawieniu, strojom narodowym, wielkiej ilości sztandarów o barwach polskich oraz dziarskiej postawie **wywołały ogólny zachwyt.** Okrzykom z trybun nie było końca, a skauci całego świata, koło których kolejno maszerowała polska wyprawa, pozdrawiali Polaków polskiem **„Czuwaj“**. Entuzjazm widzów wzrastał do niebywałych rozmiarów, ilekroć nadchodzili harcerze polscy, przebrani w stroje ludowe. **Specjalne brawa dostali Kaszubi z sieciami,** żeglarska drużyna z Warszawy oraz polska wyprawa kolarska, która przedefilowała na rowerach i motocyklach.

Za Polską defilowały: Jugosławja, skauci rosyjscy na emigracji, Bułgarja, Austrja, Irak, Szwajcarja, Grecja, Hiszpanja, Portugalja, Sjam, a wreszcie — skauci węgierscy w liczbie kilku tysięcy. Defilowali więc starsi skauci, straż pożarna zlotu z taborem motorowym oraz niezwykle sympatyczne węgierskie „wilczęta“ w oryginalnych strojach z motywami węgierskiemi z XVIII wieku.

Po skończonej defiladzie na dany znak **40 tysięcy skautów z tysiącem sztandarów rzuciło się z okrzykiem ku trybunie, na której stał Regent Horthy i Baden-Powell,** manifestując swe uczucia. Manifestacja wypadła tak imponująco i była tak żywiołowa, że wielu dostojników nie mogło ukryć łez. Twórca skautingu — 76-cioletni Generał Baden-Powell, nie wytrwał w angielskiej formie i ukradkiem otarł dwie wielkie łzy radości... Raz po raz pochylały się sztandary; okrzykom, wiwatom i oklaskom nie było końca. Skauci nie chcieli odejść od trybuny, na której stał **człowiek, który pokazał im drogę do Dobra i sposób realizowania pokoju Chrystusowego przez Braterstwo i Miłość Bliźniego.**

Po długiej manifestacji orkiestra odegrała hymn węgierski i w tymże momencie skamieniały manifestujące tłumy.

Uroczystość oficjalnie była skończona.

Wieczorem tego samego dnia w poszczególnych obozach odbyły się pierwsze ogniska. Polacy zbierali dalsze brawa za udatne występy. Późnym wieczorem koczowały tysiące skautów przy wspólnych ogniskach. Nie było wodzów — byli bracia, którzy bez porozumienia porozumiewali się doskonale i bawili się jeszcze lepiej.

Obeszło się bez Ligi Narodów...

Jacek W.

Kącik rolniczy.

Rzemiosło — talizman szczęścia i dobrobytu.

Tysiące rodziców i wychowawców stoi rok rocznie przed poważnem pytaniem, jaki mają wybrać zawód swoim dzieciom czy wychowankom.

Każdy pragnie bowiem dzieciom swym zapewnić przyszłość bez trosk i znoju, każdy pragnie, aby dziecko jego nie przechodziło tych ciężkich walk życiowych, jakie rodzice jego niejednokrotnie przeżywali. To też wielu sądzi, że najwyższem szczęściem ich dziecka będzie zdobycie wybitniejszego stanowiska w świecie inteligencji, do czego dotrzeć można tylko po latach zmudnej pracy umysłowej. Dobrze jeszcze, gdy dziecko posiada dość dużo zdolności i gdy rodzice żyją i mogą łożyć na jego utrzymanie i kształcenie. Lecz jakże smutno przedstawia się los tych, którzy, licząc na własne siły, o głodzie i chłodzie kończą swe nauki po to jedynie, żeby wreszcie poznać, iż jeszcze długie lata niedoli minąć mogą, zanim się im uda zdobyć znośne warunki bytu.

A ci zwolennicy pracy umysłowej kiedyż to dopiero o założeniu własnego ogniska domowego myśleć mogą? Wszak nie rychlej, aż swój byt zabezpieczą, co osiągają wtedy, gdy przeważnie swe siły i zdrowie w ciągłem zmaganiu się z trudnościami, w walce o zdobycie kawałka chleba, już dobrze nadszarpnęli.

Dzisiaj jeszcze, mimo ogromnych postępów techniki, mimo kolosalnego rozwoju przemysłu i przepełnienia handlu wytworami fabrycznemi, **rękodzieło jest i będzie talizmanem, zapewniającym temu, kto go posiadł i odpowiednio cenić umie, szczęście i majątek.**

Aby jednak ten talizman posiąść, trzeba być rzemieślnikiem w całem znaczeniu tego słowa, t. j. być **rzemieślnikiem inteligentnym, wykształconym i... z powołania.** Trzeba sobie wybrać odpowiedni zawód rzemieślniczy, a wybrawszy — gorliwie i wytrwale w nim się kształcić.

Jeżeli cofniemy się do wieków średnich — stwierdzić możemy, iż stan rękodzielniczy stał wówczas na wysokim stopniu rozwoju. Rękodzielnika otaczał powszechny szacunek, mnożył się jego dobrobyt, a z tem rosło bogactwo narodu.

Czasy późniejsze były już okresem upadku rzemiosła.

Nie będziemy rozpatrywać bliżej przyczyn tego zjawiska, lecz stwierdzając ten smutny fakt, zastanówmy się nad naprawą tych stosunków; należy rozpocząć od podstaw.

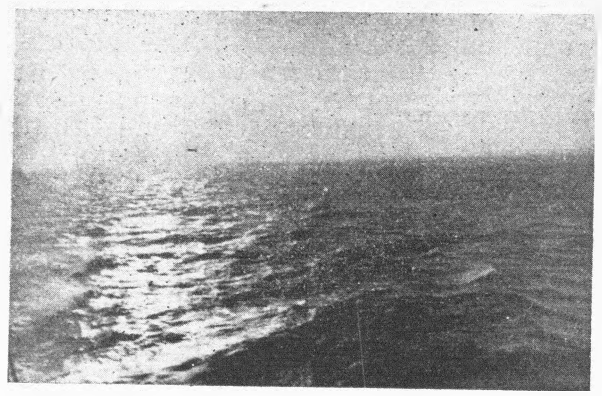
Do podstaw zaś, na których opierają się rękodzieła, należą przedewszystkiem **uczniowie, wstępujący do zawodu rzemieślniczego, wykwalifikowani rzemieślnicy i szkoły zawodowe.**

Jedną z takich szkół zawodowych i jedyną w całym powiecie nieszawskim, kształcącą w zawodzie stolarskim lub krawieckim, jest **Szkoła Rzemiosł im. Józefa Piłsudskiego w Aleksandrowie Kuj.**

WŁADYSŁAW ADAMCZYK.

POD POLSKĄ BANDERĄ PO SŁOŃCE AFRYKI.

(Wrażenia z wycieczki na statku „Polonja").



Zachód słońca na Atlantyku.

„Polonja" stoi pod parą. Jest godzina 14-ta. Gong wzywa do opuszczenia okrętu tych, którzy przybyli pożegnać odjeżdżających. Kilkakrotny gwizd syreny okrętowej, tak przeraźliwy, że aż w uszach wierci. Kotwica podnosi się zwolna na skrzypiącym bloku; okręt odsuwa się od pomostu; orkiestra gra hymn narodowy. Obnażają się głowy — tłum zamiera w bezruchu. Żegnamy ostatni skrawek polskiego lądu. Raz jeszcze zakołysały się na brzegu chustki i kapelusze i wszystko niknie z oczu.

Na okręcie jest cała Polska: Warszawa, Lwów, Poznań, Kraków, Wilno.

W małej gromadce znajomych i kolegów zwiedzamy okręt i wszystkie pokłady, obserwując równocześnie pasażerów, z którymi los nas złączył.

Oto naprzeciw nas kroczy jakiś samotnik: pochylony naprzód, mina zgryźliwa, ręce „filozoficznie" założone wtył. Starannie omija gwarne gromadki. Tu znów korpulentna dama zwisa na ręku szczupłego i bladego męża, który z westchnieniem wdrapuje się na strome schody górnego pokładu. Posyłamy mu spojrzenia pełne współczucia. W pewnej chwili do uszu naszych dochodzi miarowy stuk męskich obcasów na deskach pokładu; właścicielką tych butów jest jakaś buńczuczna dama, a same buty wyglądają tak, jakby cały świat obeszły. Oblicze damy posiada wszystkie cechy męskie i tak stanowczy wyraz, że... ustąpiliśmy jej zaraz z drogi. — „Ta dama chyba na morską chorobę nie zapadnie" — mówię do kolegi. Jednak omyliłem się, gdyż już nazajutrz spostrzegłem „ofiarę" na leżaku w zielonych „rumieńcach".

W zatoce jest cicho. Powierzchnia — równa, bez zmarszczek; tylko dziób okrętu odrzuca falę i pruje spokojną taflę wody. Giną z oczu ostatnie zabudowania Wielkiej Gdyni.

Niebo jest silnie zachmurzone, zrywa się wiatr. „Wilki morskie" z załogi przebąkują coś o burzy. —„Od tego jest morze, aby na nim była burza" zakonkludowaliśmy z kolegą. W duchu zaś pocieszamy się instrukcją o sposobie zakładania pasa ratunkowego, który każdy z nas posiada do swego wyłącznego użytku. Co zaś dotyczy „morskiej choroby" — to tyle jest tych chorób na świecie, że jedna mniej lub więcej nie robi różnicy...

Na pokładzie robi się zimno. Pasażerowie otulili się w ciepłe płaszcze i futra, podnosząc wysoko kołnierze. Miny niezbyt „gęste"; gdyby nie nadzieja na afrykańskie słońce, kto wie, czy ten i ów nie rozmyśliłby się jeszcze. Po obiedzie minęliśmy ledwie widoczny zdala Hel i wypłynęliśmy na pełne morze.

Odczuwa się teraz krótkie podrzucanie w kierunku pionowym. Ten i ów — przeważnie z płci pięknej — znika z jadalni. Sąsiadowi memu opadł monokl w talerz. Jest to prawie rodowity Anglik, i gdyby nie jego macierzysty polski akcent, mógłby być autentycznym przedstawicielem mglistego kraju. Przypuszczam, że w kanale La Manche będzie jeszcze więcej podobny do Anglika. Ma prawdziwie czarujący spokój i zimną krew. W danej chwili zaś z dystynkcją, choć dość szybko, oddala się od stołu.

Okręt kołysze się lekko z boku na bok. Wybiegłem na pokład, by obejrzeć dokładnie owe bezmiary wód, o których tyle najpiękniejszych stworzono poezyj.

Piękne jest zaiste morze! Pląsają na niem teraz fale o srebrnych, pienistych grzbietach. Niezrównany kolor morskiego horyzontu — kolor stalowego granatu — wabi wzrok. Olbrzymi pióropusz czarnego dymu z komina ściele się poziomo za nami i włóczy się aż hen, na horyzoncie, nakształt smugi ciemnego lasu...

Nad masztami unoszą się białe mewy, walcząc ze spychającym je wiatrem. Oto zawisły prawie nieruchomo, mocując się z wichrem, poczem olbrzymim kolistym rzutem osiadają na fali — może dla odpoczynku po męczącym locie.

— Patrzcie na flagę, jak ją wiatr poszarpał!

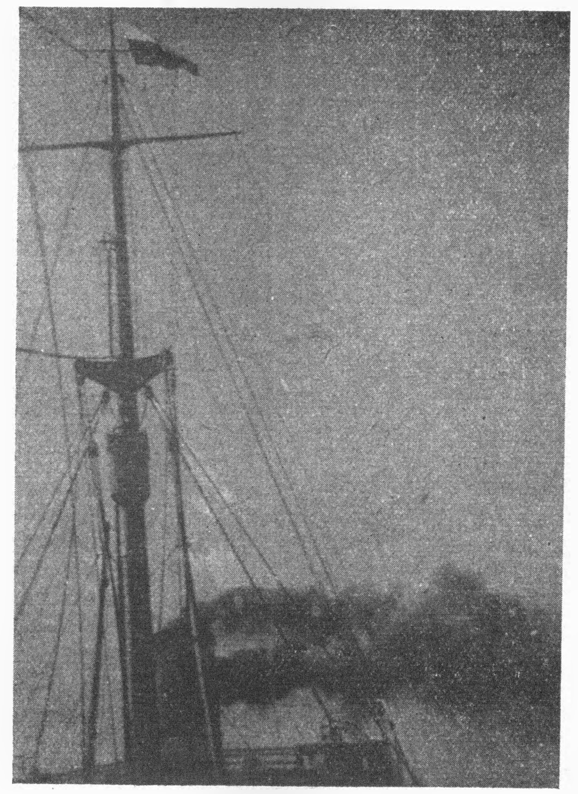
Istotnie flaga z Białym Orłem ma brzegi postrzępione. Nic to. Biały Orzeł podbija z roku na rok te bezmiary wód.

Kołysanie okrętu wzmaga się. Odczuwam przykre uczucie zawrotu głowy.

— Jestem na lądzie przyzwyczajony do stałej podstawy — twierdzi mój towarzysz podróży — odmierzam regularne kroki; tu tymczasem podłoga mnie uprzedza i podstawia się znacznie prędzej pod jedną nogę, uciekając zarazem z pod drugiej.

— Wobec tego najpewniej będzie na czworakach...

Widok zataczających się od ściany do ściany pasażerów robi komiczne wrażenie jakiejś pijackiej libacji. Szczególnie pocieszne wrażenie czynią poważne damy oraz solidni panowie, którzy niewątpliwie w tym stanie nie pokazaliby się na publiczny widok.



Dumnie powiewa biało - czerwona bandera na maszcie „Polonji".

Na pokładzie szaleje wściekły wicher. Z trudem tylko, czepiając się poręczy, można się przesuwać po pokładzie, który też rychło pustoszeje. Ściemnia się. Fale piętrzą się coraz wyżej. Wicher uderza raz po raz w ściany okrętu; słychać poszum jego nawet w kabinach: trzeszczą żelazne spojenia oraz deski sufitu i podłogi.

Przy naszym stole panuje humor wyśmienity. Co chwila zrywa się śmiech, który „subtelniejsi" sąsiedzi z dalszych stołów ochrzcili rykiem. Morska choroba nastręcza niewyczerpanego tematu do żartów i dowcipów.

* * *

Dzień za dniem płynie beztrosko, w błogim wypoczynku ducha i ciała. Przyczynia się do tego doskonała kuchnia „Polonji" oraz liczne rozrywki: kino, dancingi, odczyty, gry towarzyskie, teatr rewjowy trupy wędrujących z nami artystów z pod różnych znaków, bridż, ping-pong, zawody strzeleckie i wyścigi na drewnianych koniach. Humor mamy wszyscy wyborny. Potępiamy jednogłośnie zwarjowanych brydżistów, którzy zamiast podziwiać cuda morskie, zaszyli się po kątach barów i „rżną" calemi dniami.

Minęliśmy kanał La Manche i wpłynęliśmy na Ocean Atlantycki.

Pewnego wieczoru wszyscy runęliśmy od stołu na pokład, zostawiając „sandacza po parysku", by z górnego pokładu podziwiać zachód słońca. Cudowne to zjawisko nie ma sobie nic równego. Na odległym horyzoncie lśni ciemno-fioletowa smuga, w której nurza się ognista kula słońca. Tuż nad niem roztacza się seledyn i przeczysty błękit, ciemniejący u wysokiego stropu. Na tle najczystszego seledynu, jakby rozrzucone przygarścią, mienią się połyskliwe, leniwe fale o barwie roztopionego bronzu. Bronz ten stopniowo przybiera kolor pomarańczowy, żółty i — ginie w ogólno-seledynowem tle morza. Dziób okrętu pruje ten wspaniały pejsaż morski, odrzucając z pod siebie spienione, przewalające się na grzbiety fale.

Żal jakiś wkrada się do duszy. Za czem? Że życie jest tak krótkie, że to cudowne piękno pozostanie nawet wtedy, gdy my już oglądać go nie będziemy mogli, że człowiek jest tak marną i niedoskonałą istotą wobec potęgi Stwórcy, że nawet piękna tego nie potrafi należycie ocenić...

* * *

Pogodny, słoneczny dzień — ostatni przed przybyciem do Lizbony. Wieczorem odbywa się zaimprowizowany teatr rewjowy, który przyczynił się wydatnie do pobudzenia humoru podróżnych. Na dalekim oceanie orkiestra wycina kujawiaki, mazury i polskie „wiązanki". Speaker podaje najaktualniejsze komunikaty, dotyczące nadmiernej ilości konsumowanych na statku, pomimo morskiej choroby, potraw.

W pewnej chwili na scenę wtoczył się olbrzymi, czarny byk z krwawemi ślepiami, a tuż za nim — komicznie przystrojony toreador. Widowisko to miało nam dać przedsmak oczekiwanej walki byków w Hiszpanji. Byk śmiesznie kiwał głową, ukazując z pod czarnej płachty dwie pary nóg, ubranych... w szerokie pantalony. Wkońcu podziękował ludzkim głosem za oklaski.

W Lizbonie.

Jedno z najpiękniejszych na świecie miast. Gaje palmowe wśród tarasowato wznoszących się na stromym brzegu zabudowań. Wrażenie wiecznej wiosny, jakby wyjętej z bajki. Jakże odmienne od znanych są budowle tego miasta. Pnące się wśród starożytnych domów wąskie uliczki i schody prowadzące na tarasy — zachowały swój charakterystyczny maurytański styl. Malownicze, strome wzgórza przykuwają oko. Skwery i ogrody, zasadzone palmami oraz drzewami o cudownem kwieciu czerwono-fioletowego berberysu, napełniają powietrze upojnym zapachem.

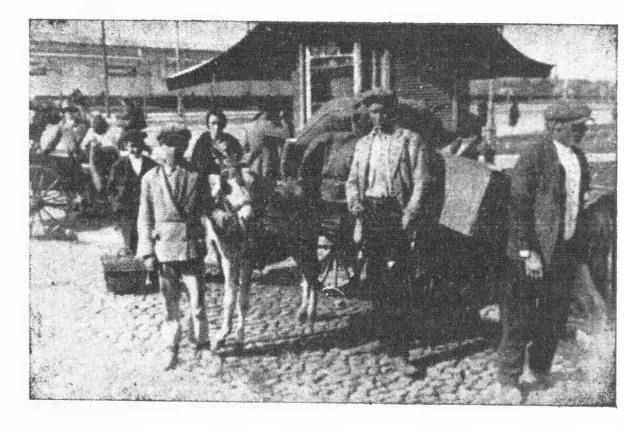
Lecz, zdaje mi sie, że policjanci portugalscy przyszli nas z okrętu wyrzucać, bo niedwuznacznie upominają się o przepustki okrętowe. U boku zwisają im olbrzymie bagnety, sięgające łydek.

Gromadka nasza ostrzy sobie języki na temat tak groźnego uzbrojenia.

— Ta „glina" nie wie, po co to nosi i kto wie, czy ten bagnet wogóle wychodzi z pochwy.

— Nie gadaj, bo taki morowiec może umieć po polsku i odrazu cię wsadzi do mamra, że i kapitan Stankiewicz nie uratuje.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Typowy zaprzęg, spotykany na ulicach Lizbony.

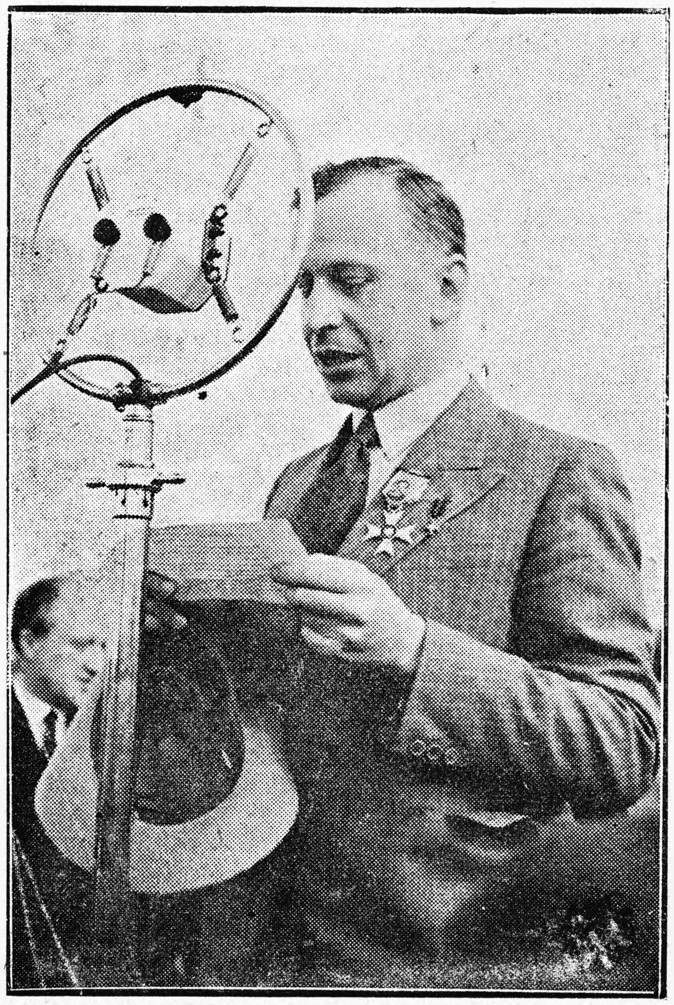
LOPP

Jak zostać lotnikiem.

Niejeden z Was kończy już naukę w szkole średniej czy powszechnej i myśli o wyborze zawodu. I napewno wielu z Was chciałoby poświęcić się szczytnemu zawodowi lotnika.

Jak do tego celu dojść? Wiemy, że nie jest to droga łatwa. I miejsc w szkołach lotniczych jest niewiele, i wymagania są duże.

Doniedawna istniały tylko wojskowe szkoły pilotażu. Poza wojskiem nikt szkolić się nie mógł. **Od czasu powstania aeroklubów szkolić się mogą wszyscy** na warunkach, ustalonych przez Ministerstwo Komunikacji. Szkolenie odbywa się w aeroklubach, których w Polsce mamy obecnie dziesięć. Siedziby ich mieszczą się: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Katowicach, Wilnie, Łodzi, Lublinie, Białej Podlaskiej i Gdańsku. Oprócz tego kursy pilotażu odbywają się rok rocznie w Obozach Wojskowego Przysposobienia Lotniczego, których w roku bieżącym mamy 2: w Łodzi i Łucku. Zarówno aerokluby, jak i obozy p. w. lotniczego szkolą **tylko członków klubów lotniczych.**



Zwycięzca Atlantyku przed mikrofonem.

Sama nauka pilotażu trwa od 6-u do 8-u tygodni — zależnie od tempa szkolenia. Można ją ukończyć znacznie wcześniej przy dostatecznej ilości samolotów, sprzyjającej pogodzie, no i... jak najrzadszem rozbijaniu maszyn. Naprzód uczeń wykonywa pewną, wahającą się w granicach od 100 do 180 ilość lotów z instruktorami, w których dubluje „mistrza", starając się jak najdokładniej i jak najszybciej przyswoić sobie jego ruchy. Gdy instruktor uzna, że uczeń opanował całkowicie zasady pilotażu, „wypuszcza go" samego. Nazywa się to w języku lotniczym „laszowaniem" i **stanowi najdonioślejszy moment w karjerze każdego lotnika.** Pierwszy lot samodzielny daje najwięcej emocji.

Kiedy uczeń przyzwyczai się do braku instruktora na pierwszem siedzeniu i nabierze pewnej wprawy — przechodzi do t. zw. „warunków", t. j. lotów specjalnych — egzaminacyjnych. Wykonuje więc skręty ostre, ósemki, spirale, ląduje „na punkt", wreszcie odbywa przelot. Warunki nie są wszędzie jednakowe. Niezawsze wymagany jest przelot; niektóre szkoły zastępują go **lotem na wysokość około 1500 m z barografem.**

Ostatnio nastąpiła pewna zmiana w systemie szkolenia. Zamiast krótkotrwałych, 5-minutowych rundek odbywają się 15—20 minutowe lekcje z instruktorami. Dzięki tej zmianie uczeń przyswaja sobie naukę wolniej, ale dokładniej, przyczem nie jest odrazu zmuszony ćwiczyć lądowania, które jest najtrudniejszym orzechem do zgryzienia. W czasie dłuższego lotu zapoznaje się z prowadzeniem samolotu w linji prostej, następnie przechodzi do skrętów, startu i lądowania. Oczywiście ilość lekcyj jest mniejsza od wymienionej wyżej liczby „dubli". Zdarza się, że już po 25 lekcjach uczeń „laszuje się".

Przejdźmy teraz do rzeczy najważniejszej. Jakim warunkom należy zadośćuczynić, by móc szkolić się w pilotażu — zostać lotnikiem?

Przedewszystkiem chodzi tu o pewne warunki ogólne, powszechne:

1) **Trzeba być członkiem klubu lotniczego (aeroklubu) lub koła młodzieży przy aeroklubie,**

2) **Mieć przynajmniej 18 lat,**

3) **Przesłuchać teoretyczny kurs pilotażu i zdać go z dobrym wynikiem,**

4) **Być zakwalifikowanym przez Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich na „zdolnego do służby w powietrzu w charakterze pilota".**

Ostatni warunek jest najważniejszy i bodaj najcięższy. C. B. L. L. kwalifikuje do służby pilota bez zastrzeżeń zaledwie **10—20% badanych kandydatów;** z zastrzeżeniami od 15—25%. Jak wykazały statystyki klubów za kilka ubiegłych lat — za niezdolnych na pilotów uznaje się średnio **od 60 do 70% badanych kandydatów.** Najdrobniejsze wady narządów wzroku i słuchu powodują dyskwalifikację „z punktu". Dalsze badanie nie jest nawet potrzebne. (D. n.)

KĄCIK SZKOLNY.

OD REDAKCJI: Wznawiamy nasz „Kącik Szkolny“ ciekawym i miłym listem, jaki otrzymaliśmy od siódmej Drużyny Harc., im. J. K. Chodkiewicza w Bydgoszczy. Spodziewamy się, że nasi Drodzy Czytelnicy wrócili już wszyscy z wywczasów wakacyjnych i nie omieszkają zameldować się „Młodemu Gryfowi“.

Siódemka bydgoska nie zasypia gruszek w popiele.

Kochany Gryfie.

„My, jako harcerze, nie próżnowaliśmy! Spędziliśmy nasze wakacje ładnie.

Gdzieśmy to nie byli?

Najpierw odbył się tu w Bydgoszczy obóz propagandowy na Stadjonie Miejskim, który trwał od 24 — 29 maja. W obozie tym zebrały się wszystkie drużyny szkolne i pozaszkolne. Odbyło się tu jedno ognisko harcerskie, które zgromadziło prawie wszystkich mieszkańców miasta Bydgoszczy. Wrażenie było bardzo „morowe“.

Na zakończenie obozu druh komendant rozdał nagrody (dyplomy) drużynom za różne konkurencje jak: stawianie namiotów, sygnalizacja, siatkówka, koszykówka i t. p. Wszystkie drużyny sprawiedliwie podzieliły się nagrodami.

Dnia 3 czerwca wyruszyliśmy naszą żaglówką „Skautem“ wdół Brdy do miejsca obozowania — do Czerska Polskiego.

Po rozbiciu obozu, tamtejsi mieszkańcy odwiedzali nas dość licznie. Codzienne ogniska harcerskie zgromadzały sporo gości, którzy podziwiali nasze piosenki i występy naszych komików z „Löhnertem“ (Zieliński) na czele.

Po tygodniowym pobycie zwinęliśmy nasz obóz i wróciliśmy pieszo do Bydgoszczy.

Tutaj nie próżnowaliśmy. Nasz zastęp żeglarski, pod przewodnictwem druha E. Szulca, wziął czynny udział w sztafecie kajakowej Śląsk-Gdynia na trasie z Brdyujścia do Chełmna. Po oddaniu sztafety, zastęp ten obozował w Chełmnie przez 8 dni pod komendą druha Kocikowskiego.

Pozostali w Bydgoszczy wyruszyli na tygodniowy obóz do Osowej Góry.

Tak jak zwykle, mieliśmy dużo sympatyków, którzy podziwiali nasz pięknie urządzony obóz.

Po ukończeniu obozowania wróciliśmy dnia 27 czerwca do domu.

Spędziliśmy kilka dni w Bydgoszczy i znów wybraliśmy się w podróż i to na obóz wędrowny drużyny po Pomorzu.

Dnia 1-go lipca b. r. wieczorem wyruszyliśmy pieszo w kierunku Fryszczyna. Po przenocowaniu tam, pomaszerowaliśmy do Koronowa, Pruszcza i do Tucholi. Zwiedziliśmy miasto i zabawiliśmy tam aż do wieczora.

Nazajutrz wyruszyliśmy w dalszą podróż. Powzięliśmy zamiar maszerowania nocą, a to dlatego, żeby nasze kochane słońce nam nie dokuczało. Maszerowaliśmy więc przy świetle księżyca. Do Świecia, odległego o 51 km od Tucholi, przybyliśmy o godz 5.30. Tutaj rozbiliśmy nasz obóz na „Djabelcach“ w Gubce.

Trasę naszego marszu z Bydgoszczy przez Tucholę do Świecia, która wyniosła 114 km, przemaszerowaliśmy w 21 godz.

Obóz nasz zrobił wielkie wrażenie na tamtejszych mieszkańcach. Ładnie urządzony, ściągał liczne pielgrzymki z najdalszych okolic.

Co wieczór (o ile pogoda dopisywała) urządzaliśmy wielkie ogniska, przy których bawiliśmy licznie zebranych gości śpiewem, deklamacją i występami naszych znanych komików.

Po trzytygodniowym obozowaniu wróciliśmy pieszo przez Chełmno — Chełmżę — Unisław — Dąbrowę Chełmińską — Fordon — do Bydgoszczy.

Nasz pobyt w Świeciu dał dużo ładnych chwil tamtejszym mieszkańcom. Zostawiliśmy bardzo miłe wspomnienie po sobie.

Kom. obozu był druh Czesław Miodowski, oboźnym H. Mizerka, gospodarzem — A. Zieliński. Obóz ten dał nam wiele korzyści. Zwiedziliśmy dużo miast i wiosek.

Trasa naszego powrotnego marszu wyniosła 72 km. Przemaszerowaliśmy ją w 16-tu godzinach. W sumie, odwaliliśmy 185 km w 37 godzinach. (brawo! przyp. Red.)

Dnia 26 lipca wyruszył zastęp z „Siódemki“ pod przewodnictwem druha phm. Eugenjusza Szulca na Międzynarodowy Zlot Harcerzy w Gödöllö na Węgrzech (prosimy o koresp. Red.).

Dzisiaj, to jest 12 sierpnia, wyrusza drużyna nasza do Gdyni. Tam zastęp żeglarski pod komendą druha Mrozińskiego rozbije swój obóz. Na miejsce obozowania wyruszyli już nasi dzielni żeglarze dwiema łodziami „Skautem“ i „Papciem“.

Z krótkiego tego sprawozdania widać, że Siódemka bydgoska nie próżnuje i wakacyj nie zmarnowała. Jest to zasługą naszego dzielnego drużynowego, Eugenjusza Szulca.

Niejednokrotnie jeździli z nami, z obozu do obozu, chłopcy — bezrobotni, więc i oni skorzystali z tego miłego lata bardzo dużo. (Piękna myśl i czyn przyp. Redak.).
Praca w naszej drużynie wre, nikt nie próżnuje, a szczególnie nasi żeglarze. Pracują oni do późnego wieczora w swoich warsztatach. Chcą powiększyć swój sprzęt wodny, aby mogli jak najwięcej przebywać na wodzie i stać w każdej chwili gotowi do obrony naszego drogiego polskiego morza.

Czuwaj!

Aleksander Zieliński
zastępowy zast. Łowców
przy Siódmej Drużynie Związkowej
im. J. K. Chodkiewicza
w Bydgoszczy.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

„Święto Pracy“ K. P. W. Pomorza.

Warlubie. Na program „Święta Pracy” złożyły się: udział członków w nabożeństwie, zawody strzeleckie oraz akademja z udziałem duchowieństwa, członków K. P. W. z rodzinami, pocztowego P. W., nauczycielstwa oraz władz miejscowych. Przemówienia wygłosili: prezes Ogniska — ob. Wiśniewski, ob. Jędrzejewski i kierownik szkoły — Pozorski. Deklamacje wygłosiły dzieci kolejarzy.

Wejherowo. Staraniem członków tut Ogniska urządzono boisko sportowe. Uroczystość „Święta Pracy” rozpoczęto mszą św. Po południu nastąpiło otwarcie boiska oraz zawody sportowe. W czasie otwarcia przedstawiciel D. O. K. P. — Szczypek, wygłosił podniosłe przemówienie.

Zblewo. Program „Święta Pracy” stanowiły: wysłuchanie nabożeństwa, udział w akademji, połączonej z audycją radjową z opery warszawskiej oraz przemówienie prezesa Ogniska. Koncertowała miejscowa orkiestra.

Złotniki Kujawskie. Uroczystość „Święta Pracy” obchodzono w Jaksicach. Po otwarciu strzelnicy pierwszy strzał honorowy oddał prezes Ogniska Złotniki — ob. Kreft, następny — prezes Ogniska Jaksice, ob. Hildebrandt. Strzelanie trwało do godz. 18-ej. Z ramienia P. W. Inowrocław — ob. Powolny odczytał członkom K. P. W. rozkaz o zdobytych odznakach strzeleckich. Z Ogniska Złotniki uzyskali odznaki ob. ob.: Mikołajczak, Woźniak, Stefański i Lewandowski.

Cierpice. W dniu „Święta Pracy“ na nowowybudowanej strzelnicy małokalibrowej odbyły się zawody strzeleckie członków Ogniska. Warunki: odległość 50 m. Przy 3 strzałach na 30 możliwych zdobyli: Ob. Ciesielski — 29 pktów, ob. Podobiński — 26 pkt., ob. Twardoń — 25 pkt., ob. Michalski — 25 pkt.

Poza tem odbyły się w dniu „Święta Pracy“ zawody sportowe, na które złożyły się bieg kolarski i zawody lekkoatletyczne.

Bieg kolarski 10 km dla członków K. P. W. Do biegu stanęło 15 zawodników, ukończyło bieg 14. I m. zajął ob. Śmiechowski (lat 57) — 22 m. 30 s., II m. zajął ob. Wł. Michalski — 23 m., III m. zajął ob. Jankowski — 23 m. 30 s.



Członkowie Ogniska K. P. W. Tczew II przy budowie boiska sportowego.

Zawody lekkoatletyczne: W zawodach brało udział 20 zawodników z K. P. W. i 4 niestowarzyszonych. Na zawody złożyły się: bieg 100 m., skok w dal, rzut granatem oburącz. Wyniki:

Bieg 100 m: 1 m. — ob. Twardoń w czasie 13 sek.; 2 m. — ob. Nickel w czasie 15 sek.; 3 m. ob. Pawlak w czasie 15 sek.; 4 m. — ob. Podobiński w czasie 16 sek.

Skok w dal: 1 m. — ob. Twardoń — 5.30 m.; 2 m. — ob. Galant — 4.10 m.; 3 m. — ob. Jasiński — 4,05 m.

Rzut granatem oburącz: 1 m. ob. Twardoń — 84 m.; 2 m. — ob. Podobiński — 78 m.; 3 m. — ob. Jasiński — 75 m.

W ogólnej klasyfikacji zawodów pierwsze miejsce zajął ob. Twardoń, 2 m. — ob. Ciesielski, 3 m. — ob. Podobiński, 4 m. — ob. Galant.

Dla zwycięzców ufundowano nagrody.

Warlubie. Dnia 14 maja odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo Ogniska z broni małokalibrowej na odległość 50 m. Do zawodów stanęło 25 członków. Najlepsze wyniki osiągnęli: Ob. Eckert — 110 punktów, ob. Jędrzejewski — 110 pktów — na 12 możliwych.

Unisław. Dzień „Święta Pracy“ uczczono pierwszem strzelaniem członków na nowozbudowanej strzelnicy 100-metrowej. Prezes Ogniska, ob. Naumczyk, oddał 3 strzały honorowe. Po otwarciu członkowie kolejno strzelali do tarczy 10-cio pierścieniowej z odległości 50 m, leżąc, z wolnej ręki. Ilość strzałów: 1 próbny, 3 liczone. Na 30 możliwych punktów uzyskali: ob. Babkiewicz (inwalida bez ręki) — 28 pkt., ob. Kanarski — 27 pkt. Dalsze 4 miejsca po 26 punktów zdobyli członkowie Ogniska. Wręczenia 6 nagród zawodnikom dokonał prezes ob. Naumczyk.

Wąbrzeźno. Dzień „Święta Pracy“ uczczono uroczystem otwarciem strzelnicy, połączonem z oddaniem strzałów honorowych i zawodami K. P. W. o odznakę strzelecką. W otoczeniu władz, gości oraz członków Ogniska starosta pow. Kalkstein dokonał otwarcia strzelnicy, oddając pierwszy strzał honorowy na cześć P. Prezydenta Rzplitej. Następnie strzelali: Komendant W. F. i P. W. por. Kuliszewski na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, prezes Ogniska ob. Zieliński — na cześć p. Ministra Komunikacji.

Następujący członkowie Ogniska uzyskali odznaki strzeleckie 3 kl.: Ob. ob. Zieliński, Janowski, Szubert, Otto, Kołpacki, Łączyński, Siemiątkowski, Wasielewski, Kwaśniewski, Myk, Wiśniewski, Kwiatkowski.

Chojnice. Z okazji „Święta Pracy“ rozegrano mecz siatkówki pomiędzy drużyną żeńską miejscowego S. M. P. a drużyną Koła Pań przy K. P. W. z wynikiem 20:25 na korzyść drużyny K. P. W. W dalszym ciągu rozegrano mecz koszykówki pomiędzy I i II-gą drużyną K. P. W. z wynikiem 15:10 dla drużyny I-szej.

Pelplin. Z okazji „Święta Pracy“ Ognisko tut. urządziło przedstawienie amatorskie p. t. „Szalony pomysł“.

Jak na pierwszy występ, aktorzy spisali się wyśmienicie, wywołując salwy śmiechu wśród licznej publiczności. Po przedstawieniu członkowie wzięli udział w zabawie.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Jak uczcił Inowrocław rocznicę wymarszu Kadrówki.

Zapadł zmierzch.

Na jasne niebo wysunęła się olbrzymia tarcza księżyca. Przy ulicy Świętokrzyskiej na ściernisku ułożono stos. Cisza... oczekiwanie...

Wtem w ciszę wpadają radosne dźwięki orkiestry wojskowej. To z koszar 59 p. p. maszerują oddziały Związku Strzeleckiego, oddziały P. W., Powstańcy i Wojacy oraz towarzystwa miejscowe. Strzelcy maszerują dziarsko, mocno dzierżą karabiny, a poważne ich twarze ożywia zieleń mundurków i wijąca się na kołnierzach czerwień sznurów.

Padają słowa komendy. Oddziały ustawiają się w czworobok. Prezes ob. Dr. Bydałek wita szeregi strzeleckiem „Cześć“. Trębacz gra sygnał „Baczność“, Oddziały Związku Strz. prezentują broń. Legjonista ob. dyr. Rayski zapala ognisko; trzepoce na wietrze biało-czerwono-zielona flaga Zw. Strzeleckiego. Orkiestra gra hymn „Hej, Strzelcy wraz“. Za chwilę już płonie potężne ognisko. Łuna ogarnia ściernisko i twarze zgromadzonych. Szeregi zalega głębokie milczenie... Słychać tylko sykanie ognia i trzask iskier...

Na środku placu przed ogniskiem staje wyniosła postać por. Prandeckiego — kmdta Grodzkiego Związku Strzeleckiego. Donośnym głosem czyta rozkaz — przemówienie J. Piłsudskiego do I Kadrowej Kompanji w historyczny wieczór 5-go sierpnia 1914 r. Rozkaz, który chyba większość Polaków zna jak pacierz. A przecież zawsze jeszcze żywem echem biją w serca polskie te słowa.

Porucznik Prandecki mówi w skupieniu i donośnie: —„Wzywam poległych żołnierzy I Kompanji Kadrowej do apelu“. Dziwnie uroczyście pada komenda „Baczność“... Bo oto w tej chwili z dalekich zaświatów — z mogił z pod Łowczówka, z nad Nidy, z Lubelskiego, z Polesia — płyną w powietrzu Duchy Poległych do apelu. W całej Polsce: od Karpat po Dźwinę, od Okopów św. Trójcy po Gdynię — wzywają Komendanci Z. S. uroczyście Duchy Poległych, jak guślarze litewscy w noc „Dziadów“ — a chór młodych Strzelców odpowiada: „Poległ na polu chwały“.

Zdaje się, że to wczoraj było, a to lat 19, jak ci wszyscy Koledzy Strzelcy i Drużyniacy z orzełkami na maciejówkach, w siwych mundurach wyruszali w pole — w bój o Polskę.

A oto dziś, wezwani głosem swych następców, przychodzą do pośmiertnego apelu. Odeszli tacy sami prawie, jak ci, co tu stoją: chłopcy-strzelcy. A dziś przychodzą dziwnie wielcy...

Skończyła się już ich dla Ojczyzny służba. Stają dziś do apelu, żeby młodym swym spadkobiercom oddać wielki testament — rozkaz wiernej służby Polsce.

Komendant Grodzki Z. S. wezwał już wszystkich poległych z Kadrowej, a teraz przyjdą duchy miejscowych bohaterów walk o wolność Polski.

I miło im, że i żywi tak jak oni stanęli razem. Znikły zawiści partyjne w ten uroczysty wieczór; w hołdzie, złożonym poległym, zbratały się serca wielkiem umiłowaniem służby dla Ojczyzny.

Dr. Bydałek mówi mocno i przystępnie o pierwszych żołnierzach J. Piłsudskiego, o ich pracy przed wojną, o walkach I Brygady, o Legjonach; mówi o tem, że były one kadrą wojska polskiego, które na niezliczonych pobojowiskach wyrąbało Polsce obecne granice.

Komenda: „baczność“ — „do przysięgi“.

Strzelcy, a wraz z nimi wszyscy zebrani, ślubują uroczyście swe służby Rzeczypospolitej Polskiej. Na środek placu wychodzi ob. dyr. Rayski. Mówi o symbolu ognia, który tworzy i niszczy. Przecież to Strzelcy Piłsudskiego przed 19 laty „na stos rzucili swój życia los“ i z gorącem płomieniem zapału w sercu przez trudy i znoje doszli do wolnej Polski, jako dalsza sztafeta ostatnich bojowników o Wolność — powstańców 1863 roku. A w Niepodległej już Ojczyźnie ten płomień gorący w młodych sercach swych spadkobierców złożyli, a ci poniosą go radośnie w nowe pokolenia.

— „Niech żyje Pierwszy Żołnierz Rzeczypospolitej — Józef Piłsudski, Twórca Związku Strzeleckiego i Budowniczy Mocnej Polski!“

— Niech żyje! — wołamy z wzruszonych serc.

Orkiestra gra Hymn Narodowy, a potem — Strzelecki. Stoimy na baczność. Poczet sztandarowy opuszcza flagę z masztu.

Przy dźwiękach I Brygady oddziały maszerują do koszar, gdzie pochód się rozwiązuje.

Gabrjela Prandecka.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Kajakowcy polscy w Gdyni. Dnia 13 b. m. wypełnił się całkowicie pierwszy punkt programu przyjęcia uczestników spływu kajakowego, mianowicie uroczysta Msza św. na stokach Kamiennej Góry od strony morza. Zapowiedziana defilada flotylli kajaków nie mogła się odbyć ze względu na gwałtowny wiatr, ktory wzburzył morze. Odbyła się jedynie defilada piesza, poczem uczestnicy udali się na obiad do domu emiguracyjnego. gdzie nastąpiło oficjalne przywitanie spływu przez komitet przyjęcia oraz rozdanie nagród.

Sam pochód przez miasto był niezwykle imponujący. Widziało się niektórych sportowców z obandażowaną głową i nogami — ślady poniesionych trudów i zwalczanych przeszkód. Wśród publiczności komentowano niektóre szczegóły bohaterskiej podróży do morza, np. to, że przez kanał Augustowski musiano kajaki przenosić około 40 razy na plecach. Powtarzano nazwisko inwalidy bez nogi — uczestnika spływu. Mile wspominano wśród tłumów nazwy czterech kajaków: „Skrzetuski", „Podbipięta", „Zagłoba" i „Wołodyjowski" — które to postacie zostały niejako wskrzeszone, dzięki pomysłowości i organizacji województwa tarnopolskiego. Rzeczywiście, gdy się patrzy na te białe piękne kajaki, odpoczywające na gdyńskim piasku, podświadomie przychodzi na fali wyobraźni: „To nas zaniosło, mosterdzieju".

W drogę powrotną udadzą się uczestnicy spływu koleją.

Zawody pływackie w Działdowie. W dniu 6 sierpnia b. r. w Działdowie na rzece Działdówce odbyły się zawody pływackie na przestrzeni 300 m. i 100 m. — dostępne dla miejscowych towarzystw sportowych, wojska i straży granicznej. urządzone staraniem miejsk. kom. w. f. i p. w. Do zawodów stanęło 27 zawodników.

„T. K. S. 29" znów zwycięża! Dn. 13 b. m. odbyły się w Grudziądzu zawody w piłkę nożną pomiędzy T. K. S, z Torunia a Pe-Pe-Ge z Grudziądza. Zwyciężyła lepsza technicznie i ambitnie grająca drużyna T. K. S-u w stosunku 2:1 (2:0).

Publiczności — około 500 osób. „T. K S. 29" wykazał znów, że jest w tym roku niezwyciężonym i powinien znaleźć miejsce w klasie „A".

Z całej Polski.

„Kusy" nie dał się długonogim Finnom. W dn. 15. b. m. w Helsingforsie odbył się zbiorowy atak na rekord Kusocińskiego, podjęty przez elitę fińskich długodystansowców w biegu na 3000 m. Udział w biegu wzięli najwybitniejsi fińscy długodystansowcy: Nurmi, Lehtinen i Iso Holo. **Atak zakończył się sromotnem fiaskiem.** Lehtinen, który zajął pierwsze miejsce, osiągnął zaledwie czas 8,26,4 sek. Nurmi zajął drugie miejsce w czasie 8,27,5. **Czas Kusocińskiego 8,18,8.**

Zwycięstwa Weisówny i porażki Walasiewiczówny na międzynarodowych zawodach w Brukseli. Dn. 13 b. m. odbyły się w Brukseli międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których udział brały 2 Polki: Walasiewiczówna i Weisówna. Zawody przyniosły nam szereg cennych zwycięstw i dwie niespodziewane porażki. Najudatniej wypadł rzut dyskiem Weisówny, w której to konkurencji zawodniczka nasza osiągnęła **42,90 m** i rzut kulą — **11,96.** Ponadto Weisówna wywalczyła trzecie miejsce w rzucie oszczepem, osiągając 40,55 m.

Walasiewiczówna startowała ze zmiennem szczęściem. Przegrała bieg na 100 i 200 m o pierś, przychodząc na metę w tym samym czasie, co Holenderka Schuman, która w obu sprintach zwyciężyła w doskonałym czasie 11,9 i 24,5 sek. Walasiewiczówna wygrała natomiast bieg na 800 m w czasie 2,26 min. przed znaną Angielka Christmas. Ponadto Walasiewiczówna zwyciężyła w skoku w dal, startując poza konkursem i osiągając 5.50 m.

Wyróżnienie harcerzy polskich przez gen. Baden-Powella. Twórca skautingu, gen. Baden-Powell, omawiając przed wyjazdem z Gödöllö wobec komendantów obozów poszczególnych narodów przebieg Jamboree, podkreślił z uznaniem dwa momenty, dotyczące wyprawy polskiej.

Zwrócił więc specjalną uwagę na akcję szybowcową harcerstwa polskiego, ponadto zaś podkreślił znaczenie referatu o międzynarodowej wymianie młodzieży, wygłoszonego przez komisarza międzynarodowego Związku Harcerstwa Polskiego, p. Ignacego Wołkowicza.

Należy zaznaczyć, że były to jedyne wyróżnienia, podkreślone przez gen. Baden-Powella.

Cracovia zdobyła puhar Pribiny. Dn. 15 b. m. na turnieju słowiańskim o puhar Pribiny w Nitrze Cracovia walczyła ze słowacką drużyną Nitra, osiągając wynik remisowy 2 : 2 (1 : 1).

Ze względu na przesądzone zwycięstwo polskiej drużyny w turnieju, Cracovia nie wysilała się zbytnio. W ogólnej punktacji Cracovia zajęła pierwsze miejsce, mając na 3 gry 5 pkt. i stosunek bramek 9:5. Puhar Pribiny znalazł się zatem po raz pierwszy w rękach Polaków.

Z TYGODNIA

10 lat temu... W dniu 13 b. m. minęło 10 lat od chwili, gdy pierwszy statek morski pod obcą banderą zarzucił kotwicę w porcie gdyńskim. Był to statek francuski „Kentucky" o pojemności 6.756 tonn rejestrowanych brutto.

Port gdyński w 1923 r. składał się z prowizorycznego mola, osadzonego na palach oraz małego łamacza fal, zaś urząd morski handlowy — poprzednik dzisiejszego urzędu morskiego, znajdował się w Wejherowie. Kapitanat portu mieścił się w mizernej chatce. Funkcję kapitana portu pełnił ówczesny kpt. St. Łabędzki, obecny dowódca holownika „Ursus".

—

Amerykańskie tempo. O stale w szybkiem tempie wzrastającym obrocie portowym Gdyni świadczy poniższa tabelka, obejmująca przeciętne obrotu dziennego i miesięcznego w latach od 1929 do 1932 i w siedmiu miesiącach roku bieżącego — w tonnach:

Rok	Przeciętny obrót	
	dzienny	miesięczny
1929	7.732.8	235.208.7
1930	9.933.9	302.145.5
1931	14.615,4	444.551.8
1932	14.329.2	437.040.8
1933 (7 mies.)	15.403.6	466.509,2

Polscy harcerze witają jak brata Naczelnego Skauta Świata. W dniu 16 b. m. przybył do Gdyni Twórca Skautingu gen. Baden-Powell, witany entuzjastycznie przez hufce harcerzy wodnych i lądowych. Dostojny gość wyraził gorącą wdzięczność za nader gościnne przyjęcie oraz swój zachwyt dla pierwszego polskiego portu, Gdyni, podkreślając specjalnie jej wielkie znaczenie handlowe i przemysłowe. Naczelny Skaut Świata zapewnił o swojej wielkiej życzliwości dla Polski.

Lotnicy polscy w New-Jorku. Dnia 15 b. m. na parowcu „Ile de France" przybyli do Nowego Jorku lotnicy polscy Karpiński, Hynek i Burzyński.

W piątek odjeżdżają oni do Chicago, gdzie wezmą udział w dorocznych zawodach balonów wolnych o puhar Gordon-Benneta.

Powrót Harcerzy z Gödöllö. W dniu 16 b. m. o godzinie 10-ej specjalnym pociągiem w składzie 9-ciu wagonów osobowych i 5-ciu towarowych, wiozących tabor, powrócili do Warszawy harcerze polscy w liczbie 300 ze zlotu w Gödöllö.

70-ciu harcerzy polskich pozostało jeszcze w Wiedniu, poza tem 70-ciu harcerzy udało się na wycieczkę do Czechosłowacji.

—

W drodze powrotnej do Finlandji bawią w stolicy harcerze finlandzcy w liczbie 80-ciu.

Ze świata.

Prezydent Massaryk wśród harcerzy polskich. Prezydent Massaryk dn. 14 b. m. przyjął w miejscowości Bistricka delegację polskich harcerzy.

Imieniem harcerzy polskich powitał prezydenta Massaryka kierownik ekspedycji.

Polski film szybowcowy wywołał zachwyt na Jamboree. W specjalnym kinoteatrze, zainstalowanym na Jamboree, wyświetlano polski film szybowcowy z Bezmiechowej. Publiczność, zapełniając po brzegi salę, przyjęła film gorącemi oklaskami.

Prasa węgierska specjalnie życzliwie pisze o wyborze delegata polskiego Strumiłły do międzynarodowego komitetu skautowego, będącego najwyższą władzą organizacyj skautowych zjednoczonych narodów. Wybór ten dowodzi popularności Polski wśród zagranicznych organizacyj skautowych.

„Rozbrojone" Niemcy na morzu. Prasa francuska podaje interesujące dane, dotyczące gotowości bojowej floty niemieckiej. Niemcy rozporządzają obecnie **4 pancernikami.** Poza tem w skład sił morskich Rzeszy wchodzi **6 krążowników,** z których 5 zbudowano od r. 1925 według wszelkich zasad nowoczesnej techniki budowy okrętów bojowych. Ponadto Rzesza ma jeden krążownik szkolny, **24 torpedowce,** których budowa rozpoczęła się w r. 1926, i **38 poławiaczy min.** Przewidziane jest ostateczne wykończenie jeszcze jednego pancernika oraz budowa drugiego w r. 1935.

W ten sposób wojenna bandera pruska zajmuje **pierwsze miejsce na Bałtyku.** O tem pamiętać zawsze musimy!

Dział rozrywek umysłowych

Już po wakacjach! Minęły, jak sen złoty, beztroskie dni wagarów, niezapomnianej włóczęgi z plecakiem, koczowniczego żywota pod białą płachtą namiotu. Skończyły się gorące „flirty" ze słońcem i... rysunki na piaseczku.

Wracamy do pracy w murach szkolnych. Długie miesiące „ładować" będziemy wiedzę do głów, a wspomnienia z minionych wakacyj oraz świadomość, że za rok znów przyjdą złote chwile wolności — będą nam bodźcem i pociechą w tej pracy.

Zamykamy zatem serję zadań „piaseczkowych". Zabierzemy się natomiast do „ciekawych pytań", które przyczynią się do wzbogacenia naszych wiadomości z różnych dziedzin naukowych. Zaczniemy od najłatwiejszych.

Za trafne odpowiedzi czekają Czytelników ***cenne nagrody książkowe.***

Termin losowania: ***20 października 1933 r.***

* * *

Czy wiesz?

1) Kto to byli rycerze Okrągłego Stołu?
2) Ile mm^3 zawiera m^3?
3) Jaki kraj jest znany z pokładów saletry?
4) Ile razy w ciągu minuty uderza normalnie serce dorosłego człowieka?
5) Jaką chorobę rozpowszechnia mucha tse-tse?
6) Jak się nazywa najkrótszy palec?
7) Jak się nazywa japoński sposób popełniania samobójstwa i na czem polega?
8) Co oznacza czerwony trójkąt na tylnym błotniku samochodu?
9) Jaka jest różnica między żyłami i tętnicami?
10) Ilu graczy liczy zespół hokejowy?

* * *

Rozwiązanie zadania z Nr. 23.

Mistrz patelni „zadekował się" po prawej stronie obrazka między wazonem a kotarą, która częściowo przesłania go. Widoczny jest wyraźnie po odwróceniu rysunku.

* * *

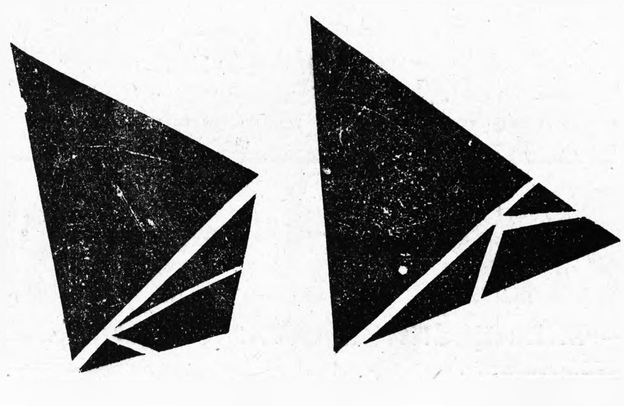
Trafne rozwiązania nadesłali: Jan Patocki, Józef Guziński, Franciszek Dembiński, Bronisława Silarska, Janusz Patalong, Jan Łobocki, Jan Krysiak, Alojzy Wiśniewski, Marjan Kalinowski, Zygfryd Cherek, Tadeusz Biegański, Mieczysław Miska, Edward Martuszewski, Leon Knasiak i Jadwiga Kowalewska.

Półroczną prenumeratę „Młodego Gryfa" wylosował **Leon Knasiak — Wolental, poczta Pączewo**; portrety „Dziadka" wylosowali: **Bronisława Silarska — Przechowo, pow. Świecie n/W., Jan Łobocki — Zblewo pow. Starogard i Alojzy Wiśniewski — Paparzyn, poczta Sarnowo.**

* * *

Rozwiązanie zadania z Nr. 24:

Zadanie 1.



Zadanie 2.

s	t	o	k	o	n	i

Trafne rozwiązania nadesłali: Irena Hagedorn, Józef Brzeski, Janusz Patalong, Ciechorski Tadeusz Biegański, Józef Müller, Jan Ceynat, Józef Karpiński, Jan Stefański i Marja Dąbrowska.

Bilety wizytowe wylosowała **Irena Hagedorn z Torunia** (prosimy o podanie tekstu); **mapnik dla zwiadowcy** przypadł w udziale **Józefowi Brzeskiemu — wieś Żałe, pow. Rypin.**

Wicek i Wacek



lecą przez Atlantyk...

W komisarjacie.

— W jakie miejsce uderzył panią samochód?

— To tak trudno powiedzieć, panie komisarzu, bo... bo... Powiedzmy tak, że gdybym była samochodem, to mniej więcej w tem miejscu znajdowałby się numer.

Porównanie.

— Ty wiesz, Moniek — chwali się przed kolegą Jojne Rożdżawił, znany pogromca serc niewieścich — ja poznałem dziewczynkę, to ona ma włosy takie czarne jak kruk. Co ja mówię, jak kruk! Jak paznokcie!!!

Czasy się zmieniają...

— Dawniej nazywałeś mnie swoją królową. Jakżeś się od tego czasu zmienił!

— Masz słuszność, moja droga, ale odkąd moja królowa zaczęła temperować ołówki moją brzytwą, zostałem republikaninem.

Amator gór...

— Jak się panu podoba Zakopane?

— Wcale, wcale, szkoda tylko, że te nieznośne góry zasłaniają cały widok...

W tem sęk...

Powiedz mi, mężu, dlaczego ty w karty wygrywasz zawsze, a na wyścigach — nigdy.

— Bo, moja droga, konia nie da się w żaden sposób ukryć w rękawie.

W szkole

— Gapski, powiedz jak się nazywa przyrząd, służący do gromadzenia wilgoci z atmosfery?

— Rynna, panie psorze.

W masarni.

— Jak się szanownemu panu spodobał salceson, który wczoraj panu zaproponowałem?

— Nic nadzwyczajnego; tyle tylko, że był naprawdę świeży, bo znalazłem w nim nawet kawałek wczorajszej gazety.

Rozbieżność zdań.

— Jakie to dziwne, żoneczko, że dwa dni temu fryzjer naostrzył mi brzytwę, a już dziś jest taka tępa, że można na niej konno jeździć.

— Mylisz się, najdroższy, brzytwa jest nadzwyczaj ostra; sama to sprawdziłam, gdy wczoraj obierałam nią kartofle.

Wytłumaczył...

— Pan Silberklang, dlaczego pan się nie kąpie w morzu?

— Ja panu co powiem, panie Ciapciński. Ja tu przyjechałem, żeby miałem przyjemność, a nie żeby się kąpałem.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K 144 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł